

Wystrój kawiarni dokładnie odpowiadał nazwie. Ściany podzielone na czekoladowe prostokąty, kojarzyły się z odpowiednimi smakami. Odnalazła płytkę karmelową a potem o dwa tony ciemniejszą, która wyglądała jak toffi. Sufit był prawie czarny, pewnie kakao miało tutaj największy procent udziału.

- Ładnie tutaj, prawda? – Mężczyzna zauważył jej zainteresowanie wystrojem. – Chciałem ci dostarczyć odrobinę przyjemności, więc zaprosiłem do „Czekolady” na czekoladę właśnie.

Wydało się jej, że widzi w jego oczach cień szelmowskiego uśmiechu.

- To bardzo miło z twojej strony. – W tej chwili zrozumiała, że od początku spotkania, kleciła zdania bez polotu. Tak, jakby półalfabeta zaprogramował gadającego robota. Jak tak dalej pójdzie, to nie ma widoków na ciąg dalszy. Następna randka? Sama się sobie dziwiła, że chce jak najlepiej wypaść. Po co? W zasadzie to ona nie gustuje w starszych panach w okolicach sześćdziesiątki. A jaki jest właściwie ten jej typ? Czy to ten duży komandos z jej fantazji nocno-porannych? Ten o którym marzy, gdy już zmęczona bezsennością i ciężkim natręctwami, stara się zająć myśli czymś przyjemnym? Nie wiedziała. Ten, z którym zgodziła się spotkać, był tylko o połowę czoła od niej wyższy, miał miłą twarz uduchowionego zakonnika i krótko ścięte, dosyć gęste, siwe włosy. Co do figury, to na upartego mogłaby powiedzieć, że dosyć zgrabna, jak na faceta w jego wieku. Jej córki powiedziałyby, że jest seksowny...Nie, to nie to. On chce tylko rozmawiać. Z tym, że od początku nie bardzo im to wychodziło.

Przez chwilę wodziła palcem po blacie stolika, który pewnie w zamyśle miał być wytworną kopią gdzieś tam w naturze występującego marmuru. Natomiast jej samej, od razu skojarzył się z rozciętym w kilku miejscach łyżką, kawałkiem Tiramisu. Smakowicie.

- Opowiedz mi coś o sobie. – Jak tylko mógł, starał się prowadzić konwersację.

Pomyślała, że pytanie jest żywcem wyrwane z typowej rozmowy kwalifikacyjnej. Tylko on nie wygląda jak pracodawca. Właściwie to nie pamiętała jak wygląda takowy. Te sprawy jej już dawno nie dotyczyły. Randki zresztą też.

- Jestem diabelnie spięta.

Chyba nie uwierzył. Racja, wtedy, podczas pierwszego ich spotkania nie była taka.

- To tak jak ja.

Wspólny, krótki śmiech i odrobina ulgi.

- Prowadzę nieciekawą żywot kury domowej. Pan mąż, syn i dwie córki. Aha, no i wnuczka mam...Oj, zapomniałam wspomnieć o jego mamie, w końcu skądś się wziął. Prawie synowa mieszka z nami.

- Fajnie ja nazywasz. A właściwie dlaczego podpisałaś się „Wiedźma”?

- Mąż tak mnie nazywa. Czasem też jestem czarownicą a nierzadko jędzą. W sumie nie rozróżnia tych pojęć. W ogóle niewiele jarzy.

Zapadła chwila kłopotliwego milczenia. Wcale nie chciała o tym mówić. Jakoś tak samo wyszło.

- Nie cierpię analizować poziomu intelektualnego swego małżonka, chociaż zaczęłam sama. Przepraszam. Już o tym nie usłyszysz.

- Nie szkodzi, nic się nie stało. – Zapewnił tonem pełnym współczującego zrozumienia. – Wydaje mi się, że wiem o co chodzi.

Czy nie ma lepszych tematów na takie spotkanie? Przez chwilę przestraszyła się, że zaczną plotkować o swych partnerach.

- Wiem jak to jest. Jesteś z kimś a im dłużej to trwa, tym częściej zadajesz sobie pytanie jakim cudem jeszcze wytrzymujesz.

- Oj, wygląda na to, że mnie znasz.

- Znam tylko siebie i wiem, że nigdy do końca nie jest się gotowym do odejścia. Najpierw dzieci są małe, a potem się przyzwyczajamy i dodatkowo nabieramy pewności, że nie zasługujemy na nic lepszego.

Zadziwiająca. On to wszystko wiedział!

- Pogadajmy o czymś wesołym – zauważył jej minę – Założę się, że bardzo lubisz słodycze.
- Różnie, zależy od nastroju.
- Pachniesz jak waniliowo-czekoladowe ciastko.
- Chyba przesadziłam z tym zapachem – uśmiechnęła się przeprasząco – Żebyś tylko nie chciał mnie zjeść.

Zastanawiała się nawet jak by to wyglądało z boku. Starszy pan wsuwa pączka większego od siebie. Dobrze, nie ma co.

A potem nastąpiła głupia paplanina o jedzeniu. Nie lubiła tego tematu. Stąd już krok do pewnego rodzaju intymności. Jej spowolniona przemiana materii przyprawiała ją o szaleństwo. Zaczynane, a zazwyczaj nie doprowadzane do końca diety, wpędzały ją w poczucie winy. Potem zajadanie stresu. Błędne koło. Widok otyłej kobiety na ulicy niemal przyprawiał ją o fizyczny ból brzucha, jednak zdarzało się całkowicie i tym samym bezsensownie ulegać jego zachciankom.

- Źle się poczułaś? – pytanie pełne ciepłutkiej troski wyrwało ją z rozmyślań.
- Właściwie to chciałabym już wyjść.

Popatrzyła na prawie pustą filiżankę. Czekolada. Czasem jej potrzebuje ale przeważnie traktuje jak wroga. Pewnie jest to zależne od aktualnego poziomu pewnych pierwiastków w jej organizmie. Oto jak poezja w kubkach smakowych zależy od prozy w bebechach. Potem, nieproszona do głowy wchodzi ta cholerna matematyka z podstawowymi działaniami. Dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie. Ile kalorii dostarczyła organizmowi podczas ostatniej godziny, co mogłaby zrobić, aby je spalić, czego w końcu nie robi wcale, przez co spora ich część zamieni się w dodatkowe dekagramy na czytniku wagi łazienkowej. Może by tak spacer?

Na ulicy nagle czuje niczym nieuzasadnioną chęć pogapienia się na okna swego mieszkania. To tylko przecnicę dalej.

- Proszę, pójźmy tędy. Muszę coś zobaczyć. – To było niemal natręctwo.
- W pewnym momencie przystanęła i wlepiła wzrok w kamienicę po drugiej stronie ulicy.
- Co się stało?
 - To moje mieszkanie. Wydaje mi się, że firanka wisi inaczej niż ją zostawiłam.
 - Nikogo tam teraz nie ma? – nie rozumiał.
 - Nie, nie. Ja mieszkam z rodziną w domu pod miastem, a tu jest moja dziupla. Możliwe, że to sąsiadka otwierała okna, bo ma klucz. Muszę to sprawdzić.

Posłusznie przeszedł za nią na drugą stronę.

- Fajne sąsiedztwo. – Powiedział na widok nazwy zakładu pogrzebowego.
- Nie jest tak źle. W sumie przez ten fakt jest jakby bezpieczniej. Całą dobę ktoś tutaj jest. W nocy ochrona i monitoring. Bardzo spokojne miejsce.

Właściwie to nie obawiała się włamania. Chciała tylko poprawić tę cholerną firankę. No bo jak ona wyglądała?

W bramie odwraca się do niego.

- Ale to nie jest podstęp, żeby cię zwabić na chatę. – Zaczyna chichotać jak totalnie wyluzowana nastolatka.
- Oj, jaka szkoda. A już miałem nadzieję. – I dalej śmieją się już razem.

Na piętrze widzi, że Helena wystawia głowę zza swoich drzwi.

- Dzień dobry. Chcieliśmy obejrzeć mieszkanie. Dzisiaj mam klucze.

Kobieta wycofuje się z uśmiechem.

W mieszkaniu ładnie pachnie. Chyba jednak otwierała okna.

- Naprawdę nikt tutaj nie mieszka? – Mężczyzna patrzy na wysprzątane wnętrze, małe, wesołe obrazki na ścianach, komiczne bibeloty ze sklepów typu „wszystko po cztery złote” i na różnego formatu serwety, porozkładane gdzie się tylko dało. Styl właściwie nie do określenia, ale przytulność to najpierwsze z wrażeń.

- Czasami zostaję tu na noc, żeby popisać... Mam tutaj nawet kawę. Napijesz się? Bo ja chętnie. Właściwie od samego rana przysypiam.

Poprowadziła go do kuchni i pokazała krzesło. Na kuchennym stole leżał spory, haftowany obrus z szydełkowymi wstawkami.

- Sama zrobiłaś takie arcydzieło? – zapytał.

- Zdarza mi się od czasu do czasu. To akurat moja robota, ale czasem wyszperam coś na bazarze albo w sklepie z używanymi ciuchami. To dla mnie źródło inspiracji, ciekawe wzory, nieznanne techniki. Lubię to.

- Jak na tym pić kawę?

- Nie ma problemu. Dobrze się pierze. – Jeszcze chciała mu powiedzieć, że zasłony są z jej domu i narzuty też, ale obawiała się skierować temat na łóżko. Te durne zahamowania, nie pozbędzie się ich do końca życia.

- A co właściwie piszesz? Wydałaś już coś?

- Nic ciekawego. Takie tam małe formy. Wydałam tomik głupkowatych fraszek. Nawet się podobał. Teraz pracuję nad czymś większym.

- Podziwiam. Mogę liczyć na autorski egzemplarz?

- No chyba żartujesz. – Usiadła po przeciwnej stronie stołu.

Włączony na wstępie czajnik z wodą zaczął gwizdać, więc poderwała się z zadziwiającą ją samą energią i wyciągnęła z szafki dwie filiżanki. Kawa w malowanym słoiczku stała w odkrytej części kuchennego regału.

- Chętnie wynająłbym sobie takie mieszkanie – wyglądało na to, że zapach kawy go rozmarzył – to by mi się przydało, żeby podreperować zdrowie psychiczne.

- No to zamieszkał tutaj. Sporządzimy umowę. Nie będzie drogo. Nie chodzi mi o jakieś duże pieniądze. W sumie i tak nie umiem robić interesów. Moja rodzinka mówi, że nigdy nie będę bogata. A mnie wcale na tym nie zależy.

- Pomyślałem, że trzymasz je dla siebie.

- Są pewne powody, dla których nie mogę zostawić moich córek. – Jej twarz stężała, niedawny luz gdzieś się ulotnił. – Nie chcę o tym na razie mówić... Jak wypijemy kawę, pokażę ci inne pomieszczenia. – Pośpiesznie zmieniła temat.

- Zawsze marzyłem, żeby mieć małego psa.

- Ja to świetnie rozumiem, chociaż wolę duże.

W łazience, na półeczce pod lustrem wciąż stała ta samotna butelka. Wiedziała, że przeczyta „Pour

homme”. Może nie zadałby tego pytania, ale na pewno coś niebezpiecznego mogłoby mu zaświtać.

- To męska woda, ale zapach cudny, więc kupiłam sobie kiedyś i czasem się smaruję. Któraś z moich znajomych dobrze o niej mówiła.

- Jej także się podobała?

- Podobno jest w pewnym sensie czarodziejska. – Powiedziała i odkręciła korek.

Małeńką kropelkę wtarła w lewy nadgarstek.

Na korytarzu, mężczyzna nagle bierze jej rękę, przyciąga do siebie i obejmuje w pasie. Jego oczy błyszczą dziwnym jasnozielonym światłem, chociaż do tej pory była pewna, że są niebieskie.

I wtedy drzwi wejściowe otwierają się a w nich Helena robi dziwną minę. Wszyscy, czują się zaskoczeni. Sąsiadka coś bąka pod nosem i szybko znika.

- Co to było? – pyta mężczyzna.

- Coś się jej chyba nagle przypomniało – odpowiada z uśmiechem. Już nie czuje skrępowania, ale powoli, stanowczo uwalnia się z jego objęć.

Po wszystkim postanawia wejść do Heleny i obgadać ewentualne podwórzowe współistnienie trzech jej kotów i małego psa. Mieszkanie sąsiadki bardzo przypominało jej własne i za każdym razem gdy do niego wchodziła, zadawała sobie pytanie, dlaczego nigdy nie wpadły na siebie przy okazji swoich poszukiwań. W korytarzu mały kotek wlepił w nią duże oczy.

- Kiciuuunia... a gdzie jest reszta towarzystwa?

- Poprowadziły się gdzieś. Na polowanie chyba. – Helena stanęła w drzwiach pokoju i gestem zaprosiła do środka.

- Ja tylko na chwilę, bo już i tak jestem do tyłu z czasem...

Gospodyni uśmiechnęła się znacząco, jakby dając do zrozumienia, że wcale się nie dziwi wszelkim jej opóźnieniom.

- Ja właściwie w sprawie związanej z tym, co pani dziś widziała...

- Pani Mario! – Brwi Heleny podniosły się i schowały pod natapirowaną grzywkę. – Pani nie potrzebuje mi nic tłumaczyć. Wszyscy jesteśmy tutaj dorośli. Sama pani mówiła, że jest w separacji z mężem, więc ja niczego dziwnego sobie nie wyobrażam. W ogóle nie widzę tutaj sensacji. Taka miła osoba jak pani, zasługuje na szczęście.

No, no... Wszystkimi siłami starała się stłumić ogarniającą ją wesołość. Super kobietka. Chyba się z nią zaprzyjaźni.

- Może naleweczki? – Helena już biegnie w stronę barku.

- Właściwie czemu nie? Trzy baby i dwóch dorosłych chłopów, co czekają na mnie w domu, jeżeli nie ugotują sobie zupy, to najwyżej niech wbiją zęby w ścianę. A co.

Szli razem przez las, wyasfaltowaną, wąską drogą prowadzącą na szczyt.

- Chyba nie jesteś zły, że cię wyciągnęłam z domu. Pewnie byłeś tutaj wiele razy.

- Ale nigdy z tobą. – Chwycił w dłoń jej palce a ona nie zaprotestowała. Chyba bardzo potrzebował bliskości, bo nie omijał żadnej okazji do wysłania sygnału.

- A pamiętasz czasy, gdy jeździły wtedy samochody? – Zapytała.

- Dobrze pamiętam.

- Ja też.

- Niemożliwe! Byłaś wtedy małeńka.

- Jeżeli to był komplement dotyczący mojego młodego wyglądu, to dziękuję bardzo. Swoją drogą znasz się na rzeczy. Udajesz tylko taką cichą wodę.
- Uśmiechnął się i zagroził jej drogę.
- A właściwie to ile masz lat?
- Ja dorosła już jestem. Ale jak będzie trzeba, to jeszcze wielu rzeczy mogę się nauczyć.
- Wiesz co? Jak poprosiłem cię o spotkanie, to przyznam się, bardzo chciałem przytrzeć ci noska. Na tamtym skwerku coś mi się nie podobało w twojej postawie.
- Tak? To dlaczego tego nie zrobiłeś?
- No bo zobaczyłem inną osobę. Byłaś miłutka, trochę zagubiona. No i ten twój taki młody sposób bycia... Do tej pory taka jesteś. Podobasz mi się.
- Ech, nie znasz mnie. Potrafię być hałaśliwa i nawet ordynarna. Żebyś mnie widział w niektórych domowych akcjach...
- To normalne. Każdemu z nas czasami puszczają nerwy.
- Chodźmy na to stanowisko widokowe. Tu zaraz powinno być zejście.

Widok ze wschodniego zbocza był bardziej niż imponujący. Na pierwszym planie wierzchołki drzew rosnących niżej, a dalej naprzemiennie poukładane wsie, drogi i linie energetyczne. Między tym wszystkim pasemka pól o różnym natężeniu zieleni. Gdzieś w połowie – ogromna plama lasu, a na nim ciemne, nieregularne cienie chmur. Za każdym razem ten sam widok zapierał dech w piersiach. Znowu próbowała sobie wyobrazić jak to mogło wyglądać kiedyś. Pewnie podobnie. Tyle, że bez słupów i tych kolorowych dachów. Gdyby teraz naprawdę zobaczyła kryte słomą, drewniane chałupy, gorąca iskra przeszłyby jej rdzeń kręgowy od góry do dołu. Stojący za nią mężczyzna odgarnia jej półdługie włosy i całuje w szyję. Efekt jest ten sam.

Zbliżające się głosy jakiejś pewnie zorganizowanej grupy powodują jej zejście na ziemię, a następnie ich wspólny powrót na szlak.

- Wejdziemy do środka? – zapytał, gdy oczom ich ukazał się kompleks zabudowań klasztornych.
- Ech, po ostatnim razie trochę mi głupio...
- A co się stało? Narozrabiałaś?
- Nie, nie. Siedziałam w kaplicy i próbowałam połączyć się duchowo z wszechświatem. No bo to jest miejsce mocy. Może nie takie jak Wawel lub Stonehenge, ale jest. Dawniej, na tej górze było miejsce kultu, to wiadomo. No i siedzę w ławce sama jedna w sali, bo pora była wczesna, no i podchodzi jeden z nich i pyta czy chcę coś tam z relikwią zrobić. Nie dosłyszałam co, bo byłam maksymalnie skoncentrowana, więc wypowiedziałam uniwersalne zdanie: „Chyba nie jestem gotowa”. Potem mówił coś o eucharystii i spowiedzi chyba, a ja znowu, że nie jestem przygotowana. W końcu dał mi spokój, ale tak dziwnie na mnie patrzył, jakby w całym swoim życiu oglądał samych w pełni zdecydowanych. Zrobiło mi się jakoś niezręcznie, bo on ciągle kręcił się i łypał na mnie, jakby się bał, że mu zdewastuję teren.
- E tam, może mu się spodobałaś i chciał poznać cię bliżej, powiedzmy posłuchać o twoich grzeszkach.
- Teraz fantazjujesz. Wiesz, przyjedziemy tutaj jeszcze, o ile znów uda mi się wyrwać synkowi mojego grata. To jest zaskakujące, że gdy go kupiłam, to ze starym pękali ze śmiechu, a teraz nie może się bez niego obejść.

W kinie próbuje sobie przypomnieć na jakim filmie ostatnio była. Ze zgrozą uświadamia sobie, że ten fakt miał miejsce w minionym tysiącleciu. Muszą to nadrobić. On wprowadza się do jej mieszkania i zaczyna używać wody z butelki, którą zostawiła mu w łazience. Ona podczas następnych seansów kładzie

głowę na jego ramieniu a on całuje jej włosy tuż przy skroni. Przypominają się jej odległe światy. Jej dusza oddala się o tysiące lat świetlnych ale zawsze wraca na czas. Widzi przed sobą drogę słoneczną i prostą.

Po kolejnym wyjściu z kina zostawia mężczyznę pod tak dobrze znajomą bramą kamienicy.

- Wejdz na górę. – Przyciąga ją do siebie i nieporadnie całuje w usta.

Ona zaskoczona, nagle sztywnieje, zaczyna nerwowo się rozglądać jak użytkownik publicznej ścieżki spacerowej, przyłapany na wyrzucaniu papierków. Nie jest na nic gotowa. Wymyśla sensownie brzmiące wymówki, żeby tylko odwrócić się, przepaszając uśmiechnąć i wejść do swego samochodu. Głośne trzaśnięcie drzwi i hałaśliwie uruchamiany silnik, obojgu sprawia przykrość, mimo że każde z nich słyszy to inaczej. Odjeżdża do domu, gdzie w swoim wąskim łóżku wymyśla dalsze ciągi, które nie wiadomo kiedy mają nastąpić.

Nigdy nie będzie gotowa.

Jej mąż tym razem wyglądał jakoś inaczej. Najwyraźniej coś zaprzętało jego myśli.

- Gdzie ty chodzisz całymi dniami? – zaczął.

Co się stało? Nigdy nie interesował się jej sprawami. Od jakiegoś czasu zupełnie nie obchodziło go co robi, gdzie sypia i co planuje. Tym bardziej się zaniepokoiła.

- A dlaczego nagle chcesz to wiedzieć? – Powinna być n niego zła, tymczasem ciekawość zdominowała wszelkie odczucia.

- No, bo widzisz... - Okazało się, że czekał na tego rodzaju zachętę do mówienia – Bo ja tutaj miałem gościa, a on akurat przyszedł chyba do ciebie.

- Mów jaśniej. – poprosiła. – Gadaj wprost, zwykłymi zdaniem, bo nie lubię zagadek.

- No, dobra. – Widziała, że ma coś interesującego do przekazania i z trudem zbiera myśli, żeby zwięźle się wyrazić. – Była tutaj żona tego faceta, któremu wynajmujesz mieszkanie i powiedziała że macie romans. Powiedz mi: Czy ty masz z nim romans?

Pytanie zupełnie ją w tym momencie zaskoczyło, mimo, że cały czas zdawała sobie sprawę z jego nieuchronności.

- Zależy co rozumiesz przez słowo „romans”. Jeżeli romansiem jest chodzenie po kawiarniach, cukierniach i krótkie wyprawy za miasto, to faktycznie mamy romans.

- A czy ty wiesz, że on ma sześćdziesiąt dwa lata?

- Naprawdę? Kto by pomyślał... Bo wygląda na sześćdziesiąt jeden i pół. – Jego głupią gadaniną można było szybko się znudzić.

- Ja tylko ciekaw jestem, czy on cię puknął?

- Sam się puknij. – Nie cierpiała tego jego obleśnego rechotu.

- Na pewno nie. – Odpowiedział sam sobie. – W tym wieku to niemożliwe.

- A ile ty masz lat?

- Pięćdziesiąt. Nie wiesz tego?

- No i co? Nie pukasz już? Trzeba było puknąć babę dla wprawy, to by ją wyluzowało.

- Niestety, absolutnie nie była w moim typie. Właściwie, to się nie dziwię dziadkowi, że woli się z tobą prowadzić. I nawet jej to powiedziałem.

- Ale jesteś kulturalny.

- Szczery jestem.
 - Chamsko-szczery. – Podsumowała. – Właściwie to nie chce mi się dalej prowadzić tej błyskotliwej rozmowy. Chciałbyś coś jeszcze wiedzieć na ten temat?
 - No, chciałbym. Ciekawi mnie, co robicie podczas tych wycieczek za miasto.
 - Co robimy? W mieście i za miastem oglądamy zabytki.
 - To znaczy, że patrzycie na siebie po prostu.
- Roześmiała się głośno.
- No, nawet tobie czasem dowcip się uda. Dobrze, że mam poczucie humoru, bo inaczej dostał być wpierdol.
 - He, He, He, teraz ty popisałaś się kawałem.
- Miała dosyć ale on nadal był rozmowny.
- Dziwnie się trochę z tym czuję...
 - Że niby co?!
 - No bo co ludzie powiedzą. Będą się dziwić, że w końcu mnie wymieniłaś na faceta przeszło dychę starszego. Co sobie o mnie pomyślała...
 - Cholera, nie wytrzymam! Od razu zaczną gadać i to w ten sposób. Najbardziej to twoja reputacja tutaj ucierpi. Nie pochlebiaj sobie.
 - Ja tylko mówię co myślę.
 - No to cię pocieszę. Następnym razem wyhaczę trzydziestolatka. Powinno ci się to spodobać.
 - A gdzie wyhaczyłaś tego staruszka?
 - Daj mi spokój! Nie wkurwiał mnie!

Rozmowa musiała w końcu dojść do takiego punktu. Jak prawie zawsze.

- A idź do chuja. – Powiedział nadzwyczaj spokojnie.
- Całe życie jestem przy chuju!
- Oj, jak zwykle wyszczekana. A szwendaj się dalej z nim. Myślisz, że skorzystasz cokolwiek w tej całej sprawie. Może coś tam będziesz z tego miała, ale pod warunkiem, że mu uwiad starczy jeszcze nie objąć języka.
- Zamknij się debilu!!!

Brama była jeszcze otwarta. Zapukała w znajome drzwi. W środku krótko zaszczekał pies i usłyszała zbliżające się kroki.

- Wejź, proszę. – Mężczyzna nie był zdziwiony.
 - Przepraszam, że cię zaskoczyłam ale...
- No właśnie co? Zupełnie nie wiedziała jak wytłumaczyć to najście bez zapowiedzi.
- Masz kłopoty? – Zapytał.
 - Właściwie to zwykła pyskówka w domu. Uciekłam. Nie chciałam tam zostać. Dziewczyny na wakacjach a ja nie miałam się komu wyplakać.

Tak naprawdę to już nie było takiej potrzeby. Zebranie najpotrzebniejszych rzeczy w torebkę, zapakowanie laptopa, wyjście na zewnątrz po samochód i otwarcie bramy, skutecznie rozrzedziło emocje. Znow siedziała w kuchni przy stole w swoim mieszkaniu i zastanawiała się po co tak się pośpieszyła. Mały, czarny pies usiadł przy stołowej nodze i pytająco gapił się w jej oczy. Teraz nierozsądnie byłoby wrócić do domu. Zostać też dziwnie. Musiałaby spędzić noc w jednym mieszkaniu z prawie obcym mężczyzną. Prawie, bo czy te kilka przyjacielskich spotkań coś znaczyło? Nawet jeżeli kilka razy

trzymali się za ręce. Albo to, że stał zbyt blisko. No i te nieśmiałe pocałunki w szyję, we włosy, w palce dłoni.

- Czy on cię bije? – Zapytał
- Nie, to nie to. – Zaprzeczyła. – To jest psychiczny terror.
- To niedobrze... Nie mogłabyś się wyprowadzić?
- Mówiłam już kiedyś.
- Ale twoje dzieci są dorosłe.

Skąd miał wiedzieć o co chodziło.

- W barku, w małym pokoju jest napoczęta butelka Martini. Muszę się rozluźnić.
- Wiem, widziałem. Zaraz zrobię ci drinka.
- Dzięki, a jakby jeszcze plasterek cytryny się znalazł...
- Wszystko po twojej myśli. Mam nawet kostki lodu ale nie podprowadzałem ci wermutu, używałem do coca-coli.
- Ty się nie napijesz? – Zapytała na widok jednej szklaneczki, którą postawił obok niej na stole.
- Nie. Dziękuję. Nie dziś.

Pomyślała, że może to i lepiej. Ktoś musi zachować zdrowy rozsądek. A może to tylko złudzenie, że czyjakolwiek rozważa na coś jej się przyda. Właściwie dlaczego ciągle wszystko analizowała. Nigdy nie weszła na drogę, jeżeli dokładnie nie obejrzała przynajmniej jej początku. Ciągle też wracała w przeszłość, oceniając siebie, innych i okoliczności. Na dłuższą metę bywało to męczące. Inni zawsze żyją prościej.

- Mogłabyś ze mną zamieszkać... - Usiadł po drugiej stronie stołu. – Niczego bym nie wymagał od ciebie. Nawet z przyjemnością zająłbym się gotowaniem. Moglibyśmy mieć oddzielne pokoje, nie narzucałbym się w żadnej sprawie.

O czym mówił, tak naprawdę nie wiedziała. Po prostu coś sobie zaplanował. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czy w ten sposób chce lepiej dla niej czy dla samego siebie.

Pociągnęła duży łyk. Przyjemne ciepło spłynęło w dół.

- Chodzi mi o córeczki. Nie chcę ich zostawiać. Tam mają świetne warunki, bo dom jest duży. Na pewno nie chciałyby tutaj mieszkać.

Drugi łyk.

- To oczywiście nie wszystko... Otóż mój mąż utrzymuje prawie towarzyskie kontakty ze swoim siostrzeńcem, a ten niezdrowo się ślini na widok mojej starszej córki.
- Ale przecież ona jest dorosła. Nie potrafi zadbać o siebie?

Zniecierpliwienie dało o sobie znać. Wszystko trzeba było mu tłumaczyć!

- Ty chyba nie wiesz, co to jest manipulacja i psychiczna presja. Oni są w tym świetni. Gdy moja córka miała sześć lat, kuzyn pewnego razu grzebał jej w majtkach! I wcale nie był w tym samym wieku, wtedy to by nie było aż tak dziwne. On był już po dwudziestce! Stary byk ją tam dotykał!
- Ale tyfus! – Mężczyzna gwałtownie wyprostował się na krześle.
- Tak, zgadza się. Tyle że nie on jeden jest draniem. No bo wtedy poszłam z tym do męża, a on powiedział, że to nieprawda, że coś sobie wymyśliła! A przecież wiadomo, że dziecko nie jest w stanie takich rzeczy samo sfabrykować.
- I co zrobiłaś?
- No właśnie nic nie zrobiłam! Bo pan mąż mnie zastraszył. Opowiadał jak będzie wyglądać moje życie,

gdy nadam temu rozgłos. Powiedział, że mnie zostawi i ja sama nie dam sobie rady. Uwierzyłam w to. W ogóle wtedy uważałam się za kogoś gorszego od wszystkich. A najbardziej to bał się awantury w rodzinie. Układy z rodzeństwem były ważniejsze niż własne dzieci.

Nastąpiła chwila bolesnej ciszy. Znowu przechyliła szklanę.

- Przez piętnaście lat hodowałam nienawiść do obu. To było trudne, bo z mężem musiałam jednak spać. Jakies pięć lat temu skończyłam ze wspólnym łóżem. Nie obyło się bez zgrzytów, ale zyskałam święty spokój chociaż w tym temacie. Jednocześnie cały czas jestem czujna. Pilnuję tamtego jak przyjdzie. Czy ty wiesz, że on nie ma żadnej stałej kobiety? Panu mężowi też się przyglądam. Bo co by było, gdyby ta dewiacja była rodzinna? Śpię w swoim pokoju przy otwartych drzwiach i potrafię kilka razy w ciągu nocy wstać i sprawdzać czy wszystko jest w porządku.

- Ile ty jeszcze wytrzymasz?

- Nie wiem ile. Może gdyby miały obie swoich chłopaków, to by mogły się wyprowadzić. Tymczasem faceci im nie w głowie. To takie dziwne, bo obie są w okolicach dwudziestki i nic się nie dzieje. A starszej to nawet zdarza się reagować histerycznie na oznaki zainteresowania ze strony mężczyzn.

W szklance został tylko plasterek cytryny, wstała i podeszła do lodówki po świeży lód.

Wlała sporo alkoholu. Było go o wiele więcej niż za pierwszym razem.

- Ale nie myśl sobie, że siedzę i czekam aż wszystko samo się załatwi. W międzyczasie pracowałam. Miałam nawet swój mały sklepik z konfekcją stołową. Przez jakiś czas dobrze szło i nawet trochę oszczędziłam. Rodzice dodali mi sporo pieniędzy i kupiłam to mieszkanie. Przyszedł jednak gorszy moment. Czasem w biznesie tak jest a wtedy dobrze mieć jakieś zapasy. Jednak ja ich nie miałam, bo przez ostatni rok przed złą passą to ja utrzymywałam dom, bo on nie miał pracy. Potem znalazł zajęcie, ale ja w dalszym ciągu nie mogłam wyjść z dołka. Potrzebowałam naprawdę niewiele, żeby zachować jaką taką ciągłość. Nie chciał mi nawet pożyczyć. Ciągłe mi mówił, że bym zlikwidowała interes, bo nie daje dochodów. Jednak gdy dawał, to dobrze było z niego doić. On jednak tego nie pamiętał. Albo udawał, że nie pamięta. Ostatnie faktury zapłaciłam pieniędzmi za sprzedaną, własną biżuterię. Pociągnęłam też z karty kredytowej, którą spłacałam dziergając obrusy. Potem zaczęłam trochę pisać, ale bardziej terapeutycznie niż dla jakiegokolwiek zysku. Nie wiem co będzie dalej, w każdym razie załatwiłam już rozłączność majątkową. To jedyne co mogłam na razie zrobić. Bo zawsze było: „moje pieniądze, twoje pieniądze”, a ja nigdy nie byłam wymagająca. Gdy porównywałam się z innymi kobietami, to dochodziłam do wniosku, że jestem wyjątkowo tania w utrzymaniu.

Zamilkła na chwilę i spojrzała na psa. Chyba drzemał. Za to jego pan siedział wyprostowany naprzeciwko i patrzył na nią z uwagą. Pomyślała, że ciut zoczyła z tematu. Zamiast o planach ucieczki, zaczęła mówić o sknerstwie męża. To przez ten alkohol. Chyba dobrze zrobi jak pójdzie spać.

- Chyba jeszcze nie powiedziałam tyle naraz, prawda?

- Mów. Zrobi ci się lżej, a może razem coś wymyślimy. Czasem trzeba spojrzeć na sprawy w innej strony.

- Wiesz, chyba się wstawiłam. Pójdę do łóżka. W małym tapczaniku jest moja pościel. Prześpię się tam.

- Może chcesz spać w dużym pokoju? To łóżko jest wygodniejsze. Ja pójdę do małego.

- Nie, nie. Za dużo roboty. Niech będzie tak jak ja chcę.

Obudziła się z suchym jak wiór językiem. Świt już rozjaśniał okna. Jak umiała najciszej poszła do kuchni. Zapaliła boczne światło i poszukała wzrokiem butelki z wodą. Mogła przysiąc, że poprzedniego dnia ją widziała. Otworzyła lodówkę. Niby dobre miejsce na mineralną. W lodówce oprócz plastikowej

butelki prawie nic nie było. Kilka plasterków wędliny na talerzyku i połówka pomidora. Nigdzie nie zobaczyła żadnego smaru do chleba. Antoni widocznie zdrowo się odżywił lub krucho było z kasą. Obiecała sobie, że to zbada.

Nalała sobie wody do szklanki. Pies obudzony szmerami przyszedł do kuchni merdając ogonem. Pogłaskała go po grzbiecie.

- Tylko masz być cicho. – Upomniała go.

Wtedy on pobiegł do korytarza, stanął przy drzwiach wejściowych i popatrzył na nią wyczekująco.

- No tak, teraz muszę cię wyprowadzić. No dobra, ale tylko na podwórze.

Właściwie miała ochotę zapalić, ale nigdy nie robiła tego zaraz po przebudzeniu i w dodatku na czczo. Pamiętała gdzie ostatni raz schowała paczkę papierosów. Była tam, Antoni niewiele zmienił. Po drodze zjadła połówkę pomidora.

Na dole było już całkiem jasno. Pies przez chwilę obwąchiwał pojemnik na śmieci a potem pobiegł pod krzewy, za którymi widać było tył innej kamienicy. Nie przywoływała go, bo wiedziała, że jest tam niski płotek i była pewna, że dobrze wychowany pies nie będzie go forsował. Wciągnęła dym. Pomyślała, że w wielkim świecie wszyscy odchodzą od palenia, a ona dopiero się uczy. Ale lubiła to. Czasem zastanawiała się czy to jest głupie, czy raczej żalodne. Uśmiechnęła się do własnych myśli i w tym samym momencie zobaczyła ochroniarza Witka stojącego w oknie na parterze. Pomieszczenia należały do zakładu pogrzebowego, a to konkretne było chyba pokojem socjalnym, bo mężczyzna trzymał kubek w reku. Odwzajemniła mu skinienie głową i uświadomiła sobie, że sama cały czas nie przestawała się uśmiechać. Witek myślał pewnie, że ma przed sobą kobietę spełnioną, po co najmniej jednym porządnym orgazmie, która wyszła złapać oddech po wyczerpujących, nocnych przeżyciach. Już sobie wyobraża jak Antoni urośnie w jego oczach, zwłaszcza, że widział ich prawie namiętny pocałunek, gdy którymś razem wracali z kina. O ile do tej pory mógł powątpiewać, czy w ogóle uprawiają seks, to teraz był tego pewien. Jej obecność nie była niczym dziwnym, ale przecież wiedział, że w jej mieszkaniu pojawił się facet. Młodzi mają jeden schemat myślenia. Po prostu nie wyobrażają sobie innych sytuacji.

Przybiegł pies, a ona zwróciła się do niego jak do rozumnej istoty:

- Zaraz otwierają sklep. Musimy zrobić zakupy, weźmiemy tylko smycz i włożę spódnice. Piżama pod zakietem może zostać. Nie widać jej.

Pies pobiegł w stronę klatki i stanął przy uchylonych drzwiach, udowadniając tym samym, że nie może być między nimi żadnych nieporozumień.

Pewnego dnia zostaje wieczorem w domu. Musi spokojnie przemyśleć kilka spraw, na kartce papieru narysować pionową kreskę. Argumenty i kontrargumenty. Wewnętrzna dyskusja męczy, więc znudzona porzuca ją. Píše kilka zdań swojej powieści a potem odpowiada na zaległe maile. Pakuje trochę ubrań do wielkiej reklamówki. Jesień w końcu zadomowi się na dobre. Niezwykle łatwo udaje się jej zasnąć i śpi cała noc. Nad ranem dopada ją sen o znajomej architektonicznej tematyce. Puste pokoje nowo wybudowanego domu a w nich pełno wspomnień – zabytkowa stolarka okienna z odłóżką gdzieś gdzieś farbą, stare meble i chodniki ze ścinków. Dużo przestrzeni jakby czekającej na jakiegokolwiek plany. I ten brak ostrych promieni słonecznych – półmrok jak przy częściowym zaćmieniu. Zazwyczaj nie widzi nikogo, ale tym razem, w ostatnim pokoju, przy stole z białym obrusem, siedzi jej dawno zmarła ciotka,

uśmiecha się i pije herbatę z delikatnej, porcelanowej filiżanki.

Rano schodzi do kuchni z telefonem w ręku. Musi wysłać wiadomość. W kuchni Anka przygotowuje dziecku butelkę. I wtedy czuje w dłoni wibracje. Na wyświetlaczu widzi imię Heleny. Nigdy nie dzwoniła o tej porze.

- Marysiu, musisz przyjechać! Stało się nieszczęście! Chodzi o Antoniego! Jest tu lekarz z pogotowia! Otworzyłam swoim kluczem, bo pies tak okropnie skamlał. Lekarz mówi że to prawdopodobnie wylew i pyta o rodzinę...

Telefon wypada jej z ręki. Na podłodze obudowa rozpada się i bateria wyskakuje ze środka.

Ostatni obraz jaki widzi to prawie synowa w pośpiechu odstawiająca butelkę, która zachwiawszy się nerwowo we wszystkie strony, upada na szafkę kuchenną, toczy się ku jej krawędzi i po chwili spada. Plastik pozostaje cały i wędruje gdzieś pod stół razem z zawartością. Drobną dziewczyną próbuje chwycić o dwadzieścia kilogramów cięższą kobietę i obie lądują na podłodze. Boleśnie czuje twardość kuchennych płytek, ale jest szczęśliwa, że obie głowy nie miały z nimi nagłej styczności. Prawie teściowa kiedyś jej za to podziękuje, ale teraz jej dusza ze strachem ucieka i nie patrzy za siebie. Nie chce wracać. Nie widzi drogi przed sobą. Nic nie widzi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

herbatka, dodano 13.08.2010 08:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.